

**E. M.**

---

## Prasa o adwokaturze

---

Palestra 31/5(353), 87-98

---

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## **Prasa o adwokaturze**

Od pewnego czasu „Tygodnik Demokratyczny” zamieszcza artykuły poświęcone swobodom obywatelskim przez pryzmat wymiaru sprawiedliwości. W numerze 7 z dnia 15.II.1987 r. Cezary Leszczyński zajmuje się zagadnieniem aresztu tymczasowego, dając znamieny tytuł: *Na granicy represji*. Autor z dużą swobodą porusza się po tym skomplikowanym i drażliwym temacie. Na wstępie przytacza pewne dane liczbowe w skali krajowej oraz na tle porównawczym:

„Dokładnej liczby osób przebywających aktualnie w aresztach śledczych nie sposób podać; przed jednymi zamykają się właśnie ich bramy, inni trafiają do zakładów karnych lub wychodzą na wolność. W każdym razie przyjmuje się, że liczba tymczasowo aresztowanych stanowi od 20 do 30 proc. wszystkich osób izolowanych. Z kolei, w naszych zakładach karnych przebywa w granicach 100 tys. więźniów. Raz jest ich mniej, kiedy indziej — w zależności od aktualnej polityki karnej i oczywiście amnestyjnej — więcej. W roku ubiegłym przebywało w nich 76 460 skazanych, a w rekordowym pod tym względem 1973 roku aż 124 685 osób.

Pewne wyobrażenie o skali stosowania tymczasowego aresztu mogą dać dane zaczerpnięte z roczników statystycznych GUS. W 1965 roku liczba osób tymczasowo aresztowanych wynosiła 27 280, w 1970 r. — 24 021, w 1975 — 15 904, w 1980 r. — 16 194 i w 1982 r. — 18 757. Zważywszy, że w Polsce było wówczas 36 milionów ludności, ok. 50 osób tymczasowo aresztowanych wypadało na 100 tys. mieszkańców. Jest to bardzo wysoki współczynnik, jeśli weźmie się pod uwagę, że według danych z 1969 roku w takich krajach jak Belgia wynosił on 13,1; w Holandii — 10,8; Francji — 25; RFN — 19,5; Wielkiej Brytanii — 9,9.

Według ostatnich, najświeższych danych w 1986 roku zastosowano w Polsce ten drastyczny środek w stosunku do ponad 45 tys. osób. W ub. r. tych aresztowań było więc nieco mniej niż w 1985, kiedy to zanotowano rekordową liczbę ponad 55 tys. osób aresztowanych.

Tak częste podejmowanie decyzji o zastosowaniu tymczasowego aresztu można tłumaczyć nie tylko narastaniem w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych fali przestępczości, ale również zaostrzeniem represji karnej. Tendencja ta wystąpiła na długo przed wejściem w życie tzw. ustaw majowych, które jeszcze ją pogłębiły. Szczególne znaczenie ma jedna z nich, zwana epizodyczną, która do pewnej kategorii przestępstw wprowadza zasadę stosowania obligatoryjnego aresztu, co jest z pewnością ewenementem w historii PRL.

Znaczna liczba tymczasowych aresztowań budzi niepokój przede wszystkim dlatego, że przez nadużywanie tego środka można łatwo zagubić jego funkcję zapobiegawczą. Zjawisko to wiąże się na ogół z tym, że organa ścigania są nastawione na szybkość i ostrą reakcję na wszelkie czyny o znacznym stopniu społecznego niebezpieczeństwa.

Czy wobec tego praktyka stosowania tymczasowego aresztu ma w naszym kraju charakter profilaktyczny, czy też nosi pewne cechy represji? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do dwóch praktyków: prokuratura i obrońcy”.

Aby znaleźć odpowiedź na tak sformułowane pytanie, autor prosi o wypowiedź prokuratora Ryszarda Rychlika, wicedyrektora Departamentu Postępowania Karnego w Prokuraturze Generalnej, oraz adw. Stanisława Zablockiego z Warszawy. Warto przytoczyć ich argumenty: są charakterystyczne i znamienne. Pan prokurator twierdzi:

„Stosowanie tymczasowego aresztu, najsurowszego ze środków zabezpieczających prawidłowy tok postępowania karnego, należy rozpatrywać w odniesieniu do aktualnego stanu zagrożenia przestępczością. Z takim punktem odniesienia, jak sądzę, zgodzą się wszyscy, również i ci, którzy krytykują stosowaną przez prokuraturę politykę ścigania. W 1986 roku stwierdzono 507 913 przestępstw, tj. o 6,7 procenta mniej niż w roku poprzednim. Notujemy więc tendencję spadkową, przy czym nie wolno zapominać o tym, że poziom przestępczości jest nadal bardzo wysoki. Dla porównania: w 1980 roku mieliśmy tylko 337 935 przestępstw. Świadczyło to o tym, że nie możemy być jeszcze zadowoleni z efektów działań na rzecz ograniczenia przestępczości. Jednocześnie warto dodać, że osiągnęliśmy pozytywne rezultaty w zwalczaniu takich kategorii przestępstw, jak zabójstwa, bójki, pobicia, zgwałcenia, kradzieże rozbójnicze, kradzieże z włamaniem do obiektów społecznych itp.

Tymczasem aresztowanie, generalnie rzecz biorąc, stosowane jest właśnie wobec sprawców najgroźniejszych i groźnych dla porządku prawnego przestępstw. Czy taka polityka prokuratury ma charakter nadmiernie represyjny? Wszyscy się w sumie zgadzają i nie mają większych zastrzeżeń do praktyki stosowania aresztu wobec sprawców wymienionych wyżej przestępstw. Z drugiej jednak strony, słychać zarzut, zgodnie z którym prokuratura stosuje ten środek rzekomo pochopnie w przypadku mniej groźnych przestępstw. Cóż, mogą tylko odpowiedzieć, że areszt jest najskuteczniejszym środkiem izolującym sprawcę przestępstwa od społeczeństwa, którego porządek prawny naruszył swym działaniem. Umacnia on poczucie bezpieczeństwa obywateli, uwidacznia realność i nieuchronność represji karnej. Karą jednak areszt tymczasowy nie jest, chociaż w wypadku wyroku skazującego zaliczany jest na poczet orzeczonej kary.

Jeżeli zaś chodzi o rzekomą pochopność jego stosowania, to takiemu twierdzeniu muszą się zdecydowanie przeciwstawić. Przede wszystkim należy zauważyć, że wobec 60 proc. podejrzanych nie stosuje się w postępowaniu przygotowawczym żadnego środka zapobiegawczego, a także i to, że szeroko stosowane są środki nieizolacyjne. Przykładowo: w roku 1986 zastosowano dozór MO wobec 8 256 osób, poręczenie majątkowe wobec 1 942, a poręczenie kierownictw zakładów pracy, organizacji społecznych lub osób godnych zaufania wobec dalszych 9 982 podejrzanych. Natomiast areszt w roku 1986 dotyczył niemal 100 proc. podejrzanych o zabójstwa, 99 proc. — o kradzieże rozbójnicze, 98 proc. — o zgwałcenie. Łącznie 81

proc. podejrzanych o przestępstwa najgroźniejsze dla porządku prawnego. W tym kontekście nie można, moim zdaniem, mówiąc o pochopności stosowania tymczasowego aresztowania w postępowaniu przygotowawczym. Dodać należy, że środek ten jest poddawany nieustannej ocenie prokuratora, a także kontroli sądowej i w razie stwierdzenia, iż ustały przyczyny jego stosowania — jest uchylany. W roku 1986 prokuratorzy podjęli takie decyzje wobec 12,1 procenta tymczasowo aresztowanych”.

Adw. S. Zabłocki spojrział na ten problem oczyma obrońcy i praktyka karnika, w kontekście ochrony praw jednostki:

„Radykalnie musimy odróżnić założenia ustawowe kodeksu postępowania karnego, w świetle którego areszt może być zastosowany jedynie w celu zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania, i to tylko wówczas, gdy łagodniejsze środki zapobiegawcze nie są w stanie dać dostatecznych gwarancji. Praktyka stosowania tymczasowego aresztu często nieodwracalnie narusza tę sferę wolności człowieka. Ma to szczególne znaczenie w odniesieniu do ludzi młodych dotąd nie karanych, cieszących się w swym środowisku dobrą opinią, których uwięzienie — nawet na stosunkowo krótki okres — poddaje wpływom zdemoralizowanych jednostek, «łamię» psychiczne, burzy więzy rodzinne. Wyrażając opinię, iż praktyka nie zawsze pozostaje w zgodzie z założeniem ustawowym, miałem na myśli te wszystkie wypadki, w których areszt przeobraża się w środek o charakterze przedwczesnej, niewspółmiernej do czynu represji lub asekuracji, służącej bardziej «ułatwieniu» postępowania przygotowawczego niż «zabezpieczeniu jego prawidłowego toku» (a nie są to sytuacje tożsame!).

Sądze, iż niezmiernie interesujące byłoby zaprezentowanie globalnych danych statystycznych wykazujących, w jakim procencie spraw, które zakończyły się umorzeniem postępowania (niezależnie od tzw. podstawy prawnej), niewinnieniem czy wreszcie wymierzeniem kary o tzw. wolnościowym charakterze, stosowany był areszt. Dysponuję tylko «małą» statystyką swej własnej kancelarii i kancelarii moich najbliższych kolegów. I mogę powiedzieć, że właśnie te areszty bolą najbardziej (...). Na marginesie warto przypomnieć o znaczącym, «psychologicznym» wpływie dłużej trwającego aresztu na późniejsze decyzje sądowe, w porównywalnej kategorii spraw rozpatrywanych wobec aresztanta i człowieka odpowiadającego «z wolnej stopy». Przeprowadzone swego czasu badania naukowe wykazały tendencje, z którymi nie tylko obrońcy, ale po prostu prawnikowi trudno się pogodzić. I o tym «dyskretnym» refleksie represyjności aresztu musimy pamiętać.

W zwierniciele statystyki, przedstawionej przez Pana Prokuratora, warto może przyjrzeć się od drugiej strony i zapytać: skoro w ok. 80 proc. wypadków areszt był stosowany wobec podejrzanych o przestępstwa najgroźniejsze dla porządku prawnego, to jakiej sfery dotyczy ok. 20 proc. aresztów? Tym bardziej, iż jestem przekonany, że do kategorii przestępstw najgroźniejszych zostały np. zaliczone wszystkie, stosunkowo nawet drobne kradzieże z włamaniem, o czym za moment.

Ale przedtem jeszcze jedna narzucająca się refleksja: czy w ponad 12 proc. wypadków, w których areszt był uchylany przez samą prokuraturę, pozbawienie wolności we wcześniejszej fazie było rzeczywiście absolutnie niezbędne dla zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania? To już są w liczbach bezwzględnych tysiące wypadków, a za każdym jednostkowym wypadkiem kryć się może prawdziwa ludzka tragedia. Gdy wchodzi w grę podejrzenie o tzw. kradzież z włamaniem, obrońca z góry może powiedzieć, iż klient jego zostanie aresztowany. Ale przecież kradzież, nawet z włamaniem, kradzieży nie równa. Stosunkowo często bywa tak, że są to bardzo drobne czyny, popełnione przez nie zdemoralizowanych jeszcze sprawców, w stosunku do których zastosowanie środków wolnościowych okazać się może wystarczającą nauką i przestrogą. Przy decyzjach aresztowanych w tego typu sprawach działa jednak coś w rodzaju automatyzmu, związanego z kwalifikacją prawną. Myślę, że sama miarka kwalifikacji prawnej może się często okazać zawodna, a nadto zaciemniać obraz statystyczny.

I uwaga ostatnia: Pan Prokurator posługuje się pojęciem polityki ścigania. Czyżbyśmy mieli odczytywać to jako przyznanie faktu, że — w zależności od aktualnej sytuacji — funkcjonuje u nas taka czy inna «polityka stosowania aresztu»? Mowa jest również o tym, że wszyscy (wszyscy — to znaczy kto?) w sumie zgadzają się z taką polityką prokuratury. Chcę zatem z całym naciskiem podkreślić, że areszt nie może przybrać choćby pozorów środka o charakterze zapobiegawczym. Nie wolno zatem, nawet w największym wymiarze, wiązać jego funkcji z kokietowaniem opinii społecznej. Idea usatysfakcjonowania opinii społecznej niechaj pozostanie domeną prawomocnie wymierzonej oskarżonemu kary. I to tylko do czasu, kiedy i w tej sferze, należycie kształtując model świadomości prawnej, nie uda się odejść od najmniej chyba pożądanej represyjnej funkcji kary. Dopóki obowiązująca ustawa procesowa nadaje aresztowi wyłącznie charakter zapobiegawczy — mówimy jedynie o stosowaniu tej ustawy, a nie takiej czy innej polityce ścigania”.

Te dwie strony medalu wyglądają interesująco. Adwokaci solidaryzują się z wypowiedzią kol. Zabłockiego. Autor artykułu kwituje ten kontradyktoryjny” spór pewną konstatacją, z którą trzeba się zgodzić: „Różnice poglądów i stanowisk prokuratora i adwokata są zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę, że reprezentują oni dwie przeciwstawne strony procesowe: oskarżenie i obronę. Niepokoi tylko to, że jedno i to samo prawo interpretują oni w sposób odmienny, a nawet całkowicie sprzeczny. Doszukując się przyczyn tego zjawiska, można wskazać na niedoskonałość przepisów prawnych, co stwarza groźbę naruszania demokratycznych zasad procesu karnego: domniemania niewinności, równości stron, prawa do obrony. Nic więc dziwnego, że obowiązujący od 16 lat kodeks postępowania karnego poddawany jest krytyce. W 1981 roku został opublikowany projekt zmian, opracowany przez komisję powołaną przez ministra sprawiedliwości. Przewiduje on m. in. oddanie decyzji o tymczasowym aresztowaniu w ręce sądu,

a także ustalenie ostatecznego okresu trwania tego środka zapobiegawczego. W projekcie tym rezygnuje się też z podstawy do aresztowania podejrzanego, którą daje enigmatyczna formuła «wysoki stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu».

Po roku 1981 tempo prac komisji znacznie jednak osłabło i trudno dziś przewidzieć, jaki będzie końcowy efekt jej działalności. Tym bardziej, że ustawy majowe z 1985 roku poszły jakby w innym, niż to przewidywał projekt z 1981 roku, kierunku.

Konsekwentne stanowisko w sprawie reformy prawa procesowego zajmują przedstawiciele świata nauki. Na przykład specjalista z dziedziny procesu karnego prof. Andrzej Murzynowski z Uniwersytetu Warszawskiego postuluje, aby tymczasowe aresztowanie było traktowane jako środek procesowy, stosowany w celu zapobiegania bezprawnemu uchylaniu się oskarżonego od wymiaru sprawiedliwości, a nie jako środek represyjny. Wyjątkowo — jego zdaniem — można go użyć w celu zapobiegania popełnieniu przez oskarżonego nowego ciężkiego przestępstwa przeciwko życiu, zdrowiu lub powszechnemu bezpieczeństwu. (...)

Nie ulega wątpliwości, że dotychczasowa praktyka stosowania tymczasowego aresztu przez prokuraturę, a następnie przedłużania go przez sądy ma wiele mankamentów. Areszt trwa w Polsce wiele miesięcy, a nieraz nawet kilka lat. Powstaje niebezpieczna sytuacja, że na długo pozbawione zostają wolności osoby, które w rezultacie mogą okazać się niewinne. Wpływa to także na sposób wyrokowania; gdy sąd wymierza karę osobom długotrwale pozbawionym wolności, często sugeruje się tym faktem przy określaniu jej rodzaju i wysokości. Świadczą o tym np. badania naukowe przeprowadzone przez prof. Andrzeja Marka z UMK w Toruniu."

\*

Ten sam autor Cezary Leszczyński na łamach tego samego „Tygodnika Demokratycznego” w numerze 11 z dnia 15 marca 1987 r. zajmuje się kapitalnym zagadnieniem kontaktu obrońcy z tymczasowo aresztowanym klientem. Autor przyjął tę samą konwencję co poprzednio: prosi więc o wypowiedź tych samych rozmówców (a więc prokuratora Ryszarda Rychlika i adw. Stanisława Zabłockiego) i kończy swój artykuł pewną konstatacją. Całe opracowanie opatrył tytułem—kluczem: *Reguła i wyjątki*. Oto treść ciekawego artykułu:

„Jedno wszakże nie ulega wątpliwości — w porównaniu do lat ubiegłych: liczba decyzji o tymczasowym areszcie niepokojąco wzrosła. Przypomnijmy, że wg najświeższych danych w 1986 r. ten drastyczny środek zastosowano w stosunku do ponad 45 tys. osób, więc było jednak tych aresztowań mniej niż w 1985 r., kiedy to zanotowano ich rekordową liczbę ponad 55 tys.

Dla wszystkich ludzi, którzy już zostali umieszczeni w aresztach, ważne jest przede wszystkim to, czy mogą w pełni korzystać z przysługującego im prawa do obrony. Z pytaniem o praktykę poszanowania praw osób

podejrzanych i oskarżonych o popełnienie przestępstwa, w tym zwłaszcza ich prawa do obrony, zwróciliśmy się — podobnie jak poprzednio — do dwóch praktyków: prokuratora i adwokata.

— Nie można mówić o ograniczeniach w praktyce tego prawa — twierdzi prokurator Ryszard Rychlik. Zdarza się oczywiście, że prokurator odmawia obrońcy wglądu w akta lub widzenia z podejrzanym, który jest tymczasowo aresztowany. Podkreślić jednak należy, że jest to tylko odmowa czasowa. Wypadki takie dotyczą wstępnego stadium śledztwa i spraw o skomplikowanym charakterze. Wtedy to realizacja zasady prawdy obiektywnej wymaga utrzymania pewnych działań wykrywczych w tajemnicy, szczególnie gdy zachodzi obawa, że podejrzany mimo izolacji może utrudnić postępowanie karne. Z tych względów podejrzany, a w konsekwencji i jego obrońcy nie dowiedzą się przykładowo o planowanej przez organa ścigania czynności przeszukania pomieszczenia, w którym może być ukryte narzędzie zbrodni zabójstwa. Jest zrozumiałe, że w takich sytuacjach czasowa odmowa wglądu do akt będzie bardzo ogólna, a nawet zdawkowa.

To samo dotyczy np. sytuacji, gdy prowadzący śledztwo planuje postawienie w stan podejrzenia i tymczasowe aresztowanie innych współpracowników aferowego zagarnięcia mienia społecznego.

Chciałbym też stwierdzić, że obrońcy nie tak znowu często garną się do udziału w czynnościach śledczych. Co więcej, nie zawsze korzystają z możliwości zapoznania się z aktami czy widzenia z podejrzanym. Dzieje się tak nawet wtedy, gdy prokurator ma obowiązek udostępnienia im akt i udzielenia widzenia z podejrzanym, bez jakichkolwiek ograniczeń. Taka postawa obrońców, jak sądzę, wynika głównie z niechęci ujawniania w postępowaniu przygotowawczym taktyki i obrony podejrzanego. Dowodzi tego fakt, że po skierowaniu aktu oskarżenia do sądu aktywność obrońcy wyraźnie się wzmacnia.

Skoro mówimy o praktycznej realizacji prawa podejrzanego do obrony, to warto przypomnieć, że to właśnie organ procesowy informuje podejrzanego o przysługujących mu prawach, m.in. do odmowy składania wyjaśnień i do złożenia zażalenia do sądu na decyzję prokuratora o tymczasowym aresztowaniu. Omawiane uprawnienia nie są ograniczane, a o ich respektowaniu świadczy również to, że w roku 1986 sądowej kontroli, na skutek zażaleń podejrzanych lub ich obrońców, oddano 21 procent postanowień prokuratora o zastosowaniu tymczasowego aresztu. Dodać również należy, że prokurator stosuje areszt wyłącznie tylko na okres do 6 miesięcy.

Zgoła odmienny pogląd reprezentuje mec. Stanisław Zabłocki:

— Odpowiem na wstępnie na zarzut, iż obrońca w postępowaniu przygotowawczym jest często mało aktywny. Chyba nie ma wątpliwości, że każdego adwokata, tak jak lekarza, obowiązuje kardynalna zasada: po pierwsze nie szkodzić. Mnie nie wolno więc naruszać interesów podejrzanego, działając w ciemno. Dopóki nie zostanie zagwarantowany realny udział obrońcy w postępowaniu przygotowawczym, bez żadnych furtek i

klauzul wyjątkowych, dopóty jego faktyczna rola będzie taka, jaka jest. To znaczy — często sprowadzająca się do złożenia pism procesowych z wnioskami o umożliwienie widzenia z tymczasowo aresztowanym i przejrzania akt.

Jakie mechanizmy powodują, że człowiek, nawet przez długie miesiące pozbawiony wolności, nie może zobaczyć się ze swym obrońcą? Otóż kodeks zapewnia możliwość widzenia się podejrzanego z adwokatem oraz udostępnienia mu akt śledztwa. Ale ta zasada, nie bójmy się ostrych słów, jest w praktyce wręcz wypaczana przez przewidziany w przepisach wyjątek. Wyjątek funkcjonuje więc jako reguła, a sytuacja zamierzona przez ustawodawcę jako reguła stała się wyjątkiem. Owo ograniczenie „czasowe”, o którym wspomina pan prokurator, sprowadza się do udostępnienia akt i widzenia z podejrzanym dopiero na 7 dni przed zamknięciem śledztwa. A więc wówczas, gdy nie ma już żadnej furtki umożliwiającej odmowę. Jednakże i ten termin czasem nie jest przestrzegany, a my, obrońcy, milczymy, gdyż upominanie się o respektowanie terminu niechybnie spowodowałoby przedłużenie śledztwa i aresztu. Warto ponadto spytać: jakim sposobem adwokat ma w ciągu takiego krótkiego okresu zapoznać się z wielotomowymi często aktami, do których przez długie miesiące nie miał wglądu?

Zastanawiam się, z czego wynikają wszelkie działania wypaczające intencję ustawodawcy. Czy przypadkiem nie powoduje ich niezrozumienie bądź nieznajomość przez naszych procesowych adwersarzy przepisów zawartych w zbiorze zasad etyki i godności wykonywania zawodu adwokata? Adwokat jest przecież obrońcą podejrzanego, a nie pomocnikiem przestępcy. Adwokat strzeże gwarancji procesowych podejrzanego, a nie utrudnia śledztwo.

Właśnie zapewnienie prawidłowego toku postępowania oraz prawa do obrony wymaga wręcz otwartego działania adwokata w możliwie wczesnej fazie procesu. Obecnie sytuacja nie jest zdrowa. Na przykład na odmowę wglądu do akt czy odmowę widzenia nie przysługuje nawet żadne zaskarżenie. Najlepszym dowodem, że nie przejawiam problemu, jest to, iż projekt zmian kodeksu postępowania karnego z 1981 roku (firmowany przez ministra sprawiedliwości) zmierzał do nowelizacji przepisów w tym zakresie.

Inny niepokojący aspekt zagadnienia — to treść postanowień o tymczasowym areszcie. Często są one jedno — czy dwuzdaniowe, sprowadzają się na ogół od zacytowania tekstu ustawy, co właściwie niczego nie uzasadnia. Potem, gdy w trakcie trwania aresztu, obrońca składa wniosek o jego uchylenie, otrzymuje odpowiedź typu: wniosek pozostawić bez uwzględnienia, albowiem nie ustały przyczyny, dla których zastosowano aresztowanie. Pytanie o konkretne, rzeczowe argumenty, przemawiające za podjęciem decyzji najdrastyczniejszej z możliwych, pozostaje więc bez odpowiedzi!

W końcowej zaś konstatacji Cezary Leszczyński pisze:



„Różnice poglądów i stanowisk prokuratora i adwokata specjalnie nie zaskakują, jeśli weźmie się pod uwagę, że w sądzie stają oni po dwóch przeciwnych stronach. W każdym razie prokurator Ryszard Rychlik zaprezentował stanowisko instytucji, w której pracuje, a mec. Stanisław Zabłocki wypowiedział się wyłącznie we własnym imieniu. Można jednak z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że poglądy te są charakterystyczne dla grup zawodowych, z których wywodzą się nasi rozmówcy. Każdy z nich na poparcie swego stanowiska mógłby przytoczyć wiele przykładów. Jednak najbardziej wiarygodne byłyby rzetelne badania naukowe na ten jakże istotny z punktu widzenia ochrony praw jednostki temat. Wiele przedstawicieli nauki wypowiada się za wzmocnieniem gwarancji procesowych w postępowaniu wobec osób tymczasowo aresztowanych. Najważniejsze z tych gwarancji wywodzą się jeszcze z dawnej angielskiej instytucji *habeas corpus act*, ustalającej obowiązek niezwłocznego doprowadzenia osoby pozbawionej wolności do sędziego, który ją powinien przesłuchać, a następnie zdecydować o jej umieszczeniu w areszcie tymczasowym lub o wypuszczeniu na wolność.

W polskim prawie karnym procesowym jest wiele istotnych ograniczeń w swobodzie kontaktowania się osób tymczasowo aresztowanych ze swym obrońcą. Zdaniem specjalisty z dziedziny prawa procesowego, prof. Andrzeja Murzynowskiego z Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, ograniczenia te wymagają liberalizacji. Jego zdaniem «należałoby zwłaszcza dopuścić obrońcę do przesłuchania podejrzanego już od pierwszej chwili jego tymczasowego aresztowania i umożliwić mu komunikowanie się ze swym obrońcą bez ograniczeń. Prokurator powinien móc jedynie w wyjątkowych wypadkach (np. przy stosowaniu tymczasowego aresztu ze względu na obawę matactwa) zastrzec, że rozmowa podejrzanego z obrońcą odbędzie się w jego obecności lub w obecności osoby przez niego upoważnionej oraz poddać własnej kontroli ich wzajemną korespondencję; takie właśnie propozycje zawiera projekt zmian kodeksu postępowania karnego z 1981 roku».

W jakim stopniu propozycje te zostaną uwzględnione w przyszłych pracach nad nowelizacją prawa karnego procesowego — trudno dzisiaj przewidzieć. Zgodnie z zapowiedziami komisja przygotowująca projekt zmian ma — po dłuższej przerwie — w bieżącym roku podjąć intensywne działania. Miejmy nadzieję, że tym razem — uwieńczone powodzeniem”.

Chwała redaktorowi Cezaremu Leszczyńskiemu za podjęcie tak nośnego, bolesnego i nabrzmiałego tematu. Warto więc przypomnieć, że te same problemy aresztu tymczasowego oraz kontaktu obrońcy z tymczasowo aresztowanym (a szerzej mówiąc — udziału obrońcy w postępowaniu przygotowawczym) były wielokrotnie podnoszone przez adwokatów na łamach naszego pisma już przeszło 20 lat temu. Sam „popeliłem” kilka artykułów na ten temat i brałem udział w kilku publikowanych dyskusjach redakcyjnych. Wniosek nasuwa się pesymistyczny, ale mimo wszystko warto i jest o co walczyć.

\*

Adw. Roman Łyczycywek opublikował na łamach „Gazety Prawniczej” (nr 7 z dnia 1.IV.1978 r.) interesujący artykuł pod tytułem: *Adwokatura i problemy uniwersalne*. Szanowny autor i jego poglądy są znane nie od dziś w środowisku adwokackim, ale warto zacytować niektóre ze stwierdzeń, gdyż są interesujące i zawierają ciekawą argumentację:

„Adwokatura, zarówno jako publicznoprawna instytucja porządku prawnego oraz gwarantka praw obywatelskich jednostki, jak też jako ściśle określona korporacja zawodowa bardzo wyraźnie związana jest z państwem. W ramach państwowego systemu prawnego ustalone są formy organizacyjne zawodu, jego zadania i jego stosunek do władz państwowych. Przy takim, rzecz można, podstawowym spojrzeniu na tę kwestię, nie ma zasadniczego znaczenia problem pierwotnego — samorządowego — pochodzenia prawa o adwokaturze czy też wtórnego pochodzenia tego prawa, gdy widzi się jego źródło w delegacji władz państwowych. Problem ten, natury wysoce teoretycznej, skupił na sobie w ostatnim czasie uwagę środowiska adwokackiego. Jednakże określanie stanowiska w tej mierze nie jest niezbędne dla dalszego toku niniejszych rozważań.

Logiczną konsekwencją tego państwowego charakteru adwokatury (czego w żadnym razie nie można mylić z administracyjnym podporządkowaniem adwokatury i koniecznością wyznawania przez wszystkich adwokatów tej samej ideologii politycznej) jest obowiązek lojalności w stosunku do systemu prawa państwowego, w następstwie tego — i w stosunku do państwa, w którym adwokatura działa i któremu przecież służy.

Równocześnie w życiu i postawie adwokatów zaznacza się dobitnie charakter narodowy adwokatury. Nie może być inaczej, skoro państwo ma w zasadzie charakter narodowy i skoro adwokatura składa się z osób do tej narodowości należących. Adwokaci z tytułu swego przygotowania naukowego i zawodowego mają szczególny impuls do angażowania się w sprawy społeczne, z istoty swej narodowe. Impuls ten potęgowany jest przez nieustanny kontakt adwokata z typowymi ludźmi tworzącymi dane społeczeństwo.

Nie może w tych warunkach dziwić fakt, że adwokaci są szczególnie wrażliwym miernikiem nastrojów społecznych. Dlatego właśnie w powszechnej historii adwokatury mamy liczne przykłady ogromnej roli — trudnej prawie do uwierzenia — jaką odegrały poszczególne środowiska adwokackie w najbardziej skomplikowanych i ważkich okresach historii swych społeczeństw. (...)

W każdym zorganizowanym społeczeństwie istnieć musi wymiar sprawiedliwości, musi istnieć szerszy lub węższy zakres praw chronionych przez jednostkę. Wszędzie tam też istnieje zapotrzebowanie na pomoc adwokacką. Adwokaci wszędzie, by wykluczyć z ich strony działanie na szkodę klientów, muszą wykazywać się odpowiednimi kwalifikacjami zawodowymi,

muszą też podlegać czyjejs kontroli, muszą przestrzegać tajemnicy zawodowej.

Na tle zbliżonego, przynajmniej w ogólnym zarysie i co do istoty, celu działania adwokatury w różnych krajach oraz podobnego sposobu realizowania tego celu, powstaje naturalna skłonność organizacji adwokackich w różnych krajach do utrzymywania kontaktów o charakterze międzynarodowym. (...)

Kwestie o charakterze uniwersalnym, najważniejsze z punktu widzenia ogólnoludzkiego, w sposób coraz bardziej oczywisty domagają się precyzowania i rozwiązywania. Do tych kwestii — bynajmniej nie wyczerpując ich katalogu — zaliczyć należy:

— racjonalizację postępu naukowego i technicznego w tym kierunku, by mógł on zapewnić ludzkości niezbędne warunki bytu i stopniowo zaspokajać uzasadniony wzrost ludzkich potrzeb,

— zapewnienia jednostce wszelkich takich praw, które nie będą szkodziły społeczności, a wpłyną na pełniejszy rozwój jednostki,

— ochronę życia i bezpieczeństwa człowieka i społeczeństwa przed zagrożeniami, jakie niesie za sobą przestępczość, a zwłaszcza cechujący współczesność terroryzm,

— zapewnienie ludzkości pokoju oraz łagodzenie konfliktów i napięć międzynarodowych, co ze względu na groźbę stojących do dyspozycji środków zniszczenia trzeba uznać za podstawowy cel międzynarodowych kontaktów.

Fakt, że nie tylko koncepcje, ale i środki działania w tych zakresach są głównie domeną polityków, jest zrozumiałe, bo zagadnienia te są *par excellence* zagadnieniami politycznymi. Z drugiej strony ten swoisty prawie monopol polityczny niesie za sobą pewne osłabienie tej działalności, bo budzi podejrzenia lub nawet zarzuty, że problem ogólnoludzki ma służyć jako siła pociągowa określonej polityki państwa czy zespołu państw.

Skoro, a to jest bezsporne, wskazane wyżej przykładowo zagadnienia mają walor ogólnoludzki, trzeba podjąć wszelkie starania, by ich realizacja dokonywała się w szerokiej mierze bezpośrednio siłami społeczeństwa.

Tu stajemy ponownie przed perspektywami działalności adwokatury w społecznym oddziaływaniu międzynarodowym.

Nie ma oczywiście żadnej podstawy do tego, by adwokaturę pod względem formalnym legitymować w tym zakresie działania bardziej niż jakikolwiek inny zawód. Istnieje jednak poważny wzgląd natury kwalifikacyjnej przemawiający za szczególnymi możliwościami, jakie tu reprezentuje adwokatura.

Samorządowy charakter zawodu, w mniejszym lub większym stopniu zaznaczony we wszystkich organizacjach zawodowych adwokatury, odsuwa lub zmniejsza w poważnej mierze podejrzenia, żeby zaangażowanie się adwokatury w sprawy ogólnoludzkie miało być jedynie instrumentem polityki jakiegokolwiek państwa.

Od wieków w świadomości ludzkiej utrwalił się obraz adwokata jako nosiciela, przedstawiciela i w dużym stopniu realizatora najbardziej bez-

pośrednich dążeń społecznych. Adwokat — zarówno ze względu na swe fachowe przygotowania jak i z uwagi na codzienne swe doświadczenia z praktyki zawodowej — szczególnie dobrze zna prawdziwe kłopoty i prawdziwe dążenia ludzi. Fakt, że doświadczenia adwokatów z różnych krajów będą się tu w dużej części potwierdzały, bardzo ułatwia rozmowę na te tematy.

Wreszcie pamiętać należy, że powodzenie wielu poczynił międzynarodowych o charakterze politycznym w dużej mierze zależy będzie od fachowego poziomu i wnikliwości pracy rzeczoznawców, a tymi często będą — choć powinni być może jeszcze częściej — adwokaci.

Niezbyt dużo dotąd na tym polu adwokatura i w Polsce, i w innych krajach zrobiła. Problem ten został poruszony jedynie na marginesie w ramach obrad II Krajowego Zjazdu Adwokatury.

Sądzić należy, że samorząd adwokacki w Polsce, związany bliską współpracą z organizacjami adwokackimi państw socjalistycznych oraz dawnymi i nowymi życzliwymi kontaktami z wieloma organizacjami adwokackimi na Zachodzie, miałby w tych kwestiach pole do pozytywnej inicjatywy."

Należy pięknie podziękować koledze Łyczywkowi, że zechciał przypomnieć kwestie lojalności oraz niektóre bliskie adwokaturze zagadnienia humanizmu i humanitaryzmu o charakterze ponadnarodowym i ponadczasowym.

•

„Głos Pomorza” w nrze 23. z dnia 28.I.1987 r. oraz w nrze 40 z dnia 17.II.1987 r. wspominał o działalności koszalińskiej adwokatury. Kierownictwo Okręgowej Rady Adwokackiej w Koszalinie przedstawiło problematykę pracy adwokata w wymiarze sprawiedliwości oraz działalność samorządu adwokackiego w kształtowaniu kultury prawnej i politycznej społeczeństwa — Prezydium Wojew. Komitetu Stronnictwa Demokratycznego oraz sekretarzowi KW PZPR Henrykowi Pacjanowi.

•

„Kurier Podlaski” opublikował (nr 16 z dnia 23—25.I.1987 r.) wywiad Jerzego Świerada z dziekanem Izby białostockiej adw. Zbigniewem Horbaczewskim. W interesującej formie niewymuszonej rozmowy dziekan podzielił się z czytelnikami swymi refleksjami wyniesionymi z obrad Krajowego Zjazdu Adwokatury podał niezbędne informacje o szkoleniu, aplikacji, etyce zawodowej, honorariach za usługi prawne oraz o roli i funkcji adwokatury w wymiarze sprawiedliwości.

•

Redaktor Marek Krupa na łamach „Trybuny Ludu” nr 80 z dnia 4—5. IV.1987 r. pod wielce obiecującym, ale chybionym tytułem: *Nie daj się kiwać!* opisuje prozaiczny wypadek sądowy o konsekwencjach cywilnych.

Mianowicie jakiś bliżej nie określony adwokat złożył rewizję po upływie ustawowego terminu i sąd rewizję tę odrzucił, co naraziło klienta na wymierne straty materialne. Redaktor radzi wytoczyć powództwo cywilne przeciwko adwokatowi i kwalifikuje ten proces jako precedensowy. Sprawa dla zespołu adwokackiego i dla danego adwokata na pewno przykra, ale nie ma powodu do alarmu i dawania nieprecyzyjnych porad prawnych pod „pistoletowym” hasłem. Do sprawy należy się ustosunkować spokojnie, zwłaszcza że problematyka prawna tego zagadnienia jest od dawna opracowana. Wystarczy więc podać, że w nrze 9 „Palestry” z roku 1986 opublikowano specjalny artykuł adw. dra Andrzeja Zielińskiego pod tytułem „Odpowiedzialność odszkodowawcza adwokata i zespołu adwokackiego”.

•

Adw. Henryk Nowogródzki kontynuuje swój cykl felietonów na łamach „Życia Literackiego”. W nrze 5 z dnia 1.II.1987 r. nadaje swemu felietonowi tytuł *Pamięć nocą*, w nrze 6 z dnia 8.II.1987 r. — *O rety!*, a w nrze 11 z 1.III.1987 r. — *Ta bzdura trwa*. Wielokrotnie miałem okazję omawiać publicystykę adw. Nowogródzkiego i zawsze czyniłem to z uznaniem. Zdania nie zmieniłem.

E.M.

## **Kronika**

### I. KRONIKA CENTRALNA

#### 1.

#### **Konferencja prezesów organizacji adwokackich w Europie**

W dniach 26—28 lutego 1987 roku odbyła się w Wiedniu kolejna XV Konferencja prezesów organizacji adwokackich w Europie (Präsidentenkonferenz der europäischen Anwaltsorganisationen — „Wiener Advokatengespräche 1987”).

W konferencji brało udział 26 delegacji adwokatur europejskich oraz 8 delegacji organizacji o charakterze międzynarodowym jako goście konferencji. International Bar Association (IBA) reprezentował jej prezydent Shankardass R.K.P. (New Delhi), a Union Internationale des Avocats (UIA) — wiceprezydent Andres R. Öhman (Sztokholm).

Obradom prowadzonym w pałacu wiedeńskiej giełdy przewodniczył prezes Naczelnej Rady Adwokackiej Austrii dr Walter Schuppich.

Adwokaturę polską reprezentowali: Prezes NRA dr Kazimierz Łojewski i wiceprezes NRA dr Eugeniusz Sindlewski.

W toku konferencji ogłoszono krótkie referaty o aktualnej sytuacji adwokatury w poszczególnych krajach, przygotowane uprzednio w formie pisemnej. Referat polski uzupełnił w swoim